

CO AKTOROM DODAJE SKRZYDEŁ?

GRAŁA ROLE
TAK RÓŻNE JAK
ISMENA I ALICJA
W KRAINIE
CZARÓW. TEATR
JEST DLA NIEJ
ANTIDOTUM
NA WSZYSTKO
I NADAL JĄ
ZASKAKUJE. JEST
ABSOLWENTKĄ
STUDIU
AKTORSKIEGO
IM. ALEKSANDRA
SEWRUKA
W OLSZTYNIE,
KTÓRE
OBCHODZI
JUBILEUSZ
25-LECIA.

**Z Katarzyną
Kropidłowską
rozmawia
Ewa Mazgal**



— Pani Kasiu, pamiętam pani pierwszą poważną i od razu bardzo trudną rolę. Była to Ismena w „Antygonie”, za którą dostała pani Teatralną Kreację Roku. Ale teraz gra pani bardzo różne postaci — i Alicję w Krainie Czarów i Klarę w „Ślubach panieńskich”, a ostatnio w farsie „Boeing, boeing” zakochaną stewardesę. Jak aktorzy to robią, że potrafią wcielić się w tak różne osoby?

— Na drugim roku zagrałam u boku Artura Steranki postać o osobowości psychopatycznej. Była to sztuka „Popcorn”, oparta na fabule filmu „Natural Born Killers”. Artur był wtedy już znakomitym dojrzałym aktorem, więc dla mnie, jego scenicznej partnerki, był to przyspieszony skok rozwojowy i emocjonalny. Na początku przerażała mnie nawet perspektywa grania mojej postaci. Ale podczas pracy nad tą rolą odkryłam w sobie ciemne warstwy emocjonalne, których istnienia nie podejrzewałam. Próby były tak ekscytujące i angażujące, że dostawałam gorączki.

— Z tego, co pani mówi, wynika, że zwykły człowiek, nieaktor, nie zna tak naprawdę swoich emocji. Zna tylko te powierzchowne.

— Nie do końca, aktorzy mają wyjątkową możliwość „grzebania” w nich głębiej, przebijania się przez swoje skorupy

— To dlaczego zdecydowała się pani na ten straszny zawód, który tyle wymaga schodzenia w głąb siebie do najciemniejszych zakamarków?

— Dla mnie scena była miejscem wytęsknionym. Pewnie jest tak w przypadku każdej dziewczynki, ale ja miałam szczęście, że tata pracował „w kulturze”. I to on wprowadził mnie w ten świat. Był moim mentorem i przewodnikiem. A ja zawsze czułam sceniczną energię i nie wyobrażam sobie życia i pracy poza sceną. Byłam jednak bardzo nieśmiała. Nie miałam odwagi nawet wyjechać na egzamin. Mój ówczesny przyjaciel zadbał o potrzebne papiery, zapakował mnie do samochodu i przywiózł do Olsztyna. Ale kiedy się wchodzi na scenę, siebie — przestraszo-



Katarzyna Kropidłowska: Życie zaczyna się dopiero w teatrze. Nie w domu, kiedy wstaję z łóżka

na i stremowaną — zostawia się w kulisach.

— Rozmawiamy z okazji jubileuszu Studium Aktorskiego, którego jest pani absolwentką. Co w czasach wszechobecnych, szczególnie w kinie, amatorów daje szkoła aktorska?

— Dzisiaj rzeczywiście mamy trudniej, ponieważ aktorem może być każdy, kto pasuje do wizji reżysera czy scenarzysty. W naszej szkole musieliśmy nauczyć się tworzyć postać od podstaw i to jest właśnie ten magiczny proces twórczy. Dostając rolę starszych od nas ludzi lub osób o zupełnie innych niż nasze warunkach fizycznych, trzeba było emocjonalnie i charakterologicznie, używając od tego także ciała, od podstaw ulepić postać.

— Nauka zawodu aktora jest równie trudna jak jego przyszła praca.

— Trudne byłoby dla mnie siedzenie przy biurku, choć doceniam i szanuję każdą

inną pracę! Być może rodziły się predysponowani do pewnych zawodów? Może mamy określoną życiową energię? Nie wyobrażam sobie życia poza sceną. Życie zaczyna się dopiero w teatrze. Nie w domu, kiedy wstaję z łóżka. Teatr jest antidotum na wszystko. I to nie dlatego, że jest innym wyimaginowanym czy alternatywnym światem. Oddajemy mu znaczną część siebie. A teatr codziennie nas zaskakuje.

— Jak pani wspomina szkołę?

— Było fantastycznie. Nie oddałabym swojego teatralnego życia nigdy i za nic. Nasza szkoła była niezwykle rodzinna. Kibicowaliśmy wyższym i niższym rocznikom. A poza tym nasze życie toczyło się wokół sceny. Uczyliśmy się jeszcze w budynku teatru. Wiele lekcji odbywało się za kulisami. Podpatrywaliśmy starszych kolegów i aktorów. To była wielka radość. Chłoniliśmy teatr jak gąbki.

Mieszkaliśmy w teatralnym hoteliku. Gotowaliśmy razem i uczyliśmy się razem. Mieliśmy swoją własną małą garderobę. Obcowaliśmy z reżyserami, scenografami, krawcami i fryzjerami, wszystkimi ludźmi teatru. W ten sposób uczyliśmy się życia. Teatr kształtował naszą wrażliwość. Jestem bardzo wdzięczna za ten czas.

— Kto był z panią na roku?

— Między innymi Marcin Tyrlik i Mariusz Korpoliński. Pierwszy rok rozpoczęła dwunastka, do dyplomu dotrwało siedmioro z nas. Marcin Tomasik jest w teatrze w Elblągu, Agnieszka Radaszkiewicz pracuje w Sosnowu, Bartek Kopeć współpracuje z różnymi teatrami, Marcin Rozpara też spełnia się zawodowo.

— Czego pani spodziewa się po poniedziałkowym spotkaniu jubileuszowym?

— Ma przyjechać wielu absolwentów. Wszyscy jesteśmy podekscytowani, bo będzie

STUDIUM AKTORSKIE
im. Aleksandra Sewruka
działające przy Teatrze Jaracza obchodzi w poniedziałek jubileusz 25-lecia. Na Scenie u Sewruka tegoroczni absolwenci zaprezentują swoim starszym kolegom spektakl „Zespół śmierci i tańca”. Później na Scenie Kameralnej odbędzie się koncert jubileuszowy. Goście obejrzą film o historii szkoły i usłyszą przygotowane przez absolwentów studium piosenki i skecze. Koncert poprowadzi Mariusz Korpoliński. Organizatorzy spodziewają się około 50 absolwentów z różnych lat. Przez szkołę przewinęło się (choć nie zawsze ją kończyło) wiele znanych osób. Wśród nich jest serialowa gwiazda Agnieszka Sienkiewicz, Piotr Głowacki, jeden z najbardziej wziętych aktorów młodego pokolenia, Mariusz Dręzek czy Tomasz Ciachorowski, występujący zarówno w serialach, jak i filmach pełnometrażowych. Absolwentami studium są również aktorzy Teatru Jaracza tacy jak Dariusz Poleszak, Milena Gauer, Grzegorz Gromek, Marcin Kiszluk, Małgorzata Rydzińska czy Dawid Dziarkowski.

to spotkanie przyjaciół po latach. Rozstanie po trzech latach nauki było dla nas jak amputacja na żywym organizmie.

— Teraz trwają próby „Sztukmistrza z miasta Lublina”. Kogo pani tam gra?

— Żonę głównego bohatera. Zakochaną, zdrażną kobietę.

— To ktoś zupełnie inny niż zakochana stewardesa.

— Właśnie. Ale myślę, że każda kobieta mimo wszystko ma siłę, by żyć własnym życiem. Moja bohaterka ma w sobie taką moc. I tak naprawdę nieszczęśliwy jest jest mąż, który nie może znaleźć swojego miejsca na ziemi.

— Bardzo daleko odchodzi pani w Sztukmistrzu od „Boeing, boeing”. Lubi pani tę farsę?

— Reakcja zwrotna od widowni zawsze bardzo nas cieszy. Czasem jest to głęboka cisza, a czasem żywiołowo się śmieją. To są dopiero skrzydła!